ISSN 1689 - 5584

Ślady na Wrzosach

MAGAZYN PARAFII ŚW. ANTONIEGO

Toruń, Wrzesień 2022. Nr 40, Rok 14

Będziemy często w naszej parafii odwoływać się do przesłania św. Maksymiliana Kolbe, które pozostawił nam swoim nauczaniem, życiem i męczeństwem.

słowo Księdza Proboszcza

Drodzy Parafianie i Goście!

Kilka miesięcy temu przeżywaliśmy rekolekcje wielkopostne ze św. Maksymilianem Marią Kolbe. Przybył do nas wtedy o. Ignacy Kosmana OFMConv z Niepokalanowa. Pamiątką tego wydarzenia są relikwie pierwszego stopnia, które odtąd pozostaną w naszej parafii w krzyżu relikwiarzowym stojącym obok ołtarza. Mamy w nim już wielu świadków wiary od pierwszego polskiego męczennika św. Wojciecha, po postać nam współczesną błog. ks. Jerzego Popiełuszki. Święci, których czcimy mają nas inspirować do dobrego szlachetnego życia, swoim przykładem mają nam wskazywać drogę do Nieba. Nie chcemy, aby czas tych rekolekcji był już tylko wydarzeniem, które odchodzi w niepamięć. Będziemy stale wracać do postaci czczonych wśród nas świętych. Jakże bardzo różnią się oni od siebie. Obecny numer Śladów na Wrzosach poświęcamy właśnie św. Maksymilianowi, który był niezwykłym mocarzem, mimo niezwykle słabego zdrowia. W moich zapiskach dzielę się fascynacją właśnie tym świętym, a o. Ignacy jego charyzmat ukazuje w kontekście naszego życia i współczesnego świata. Dopełnieniem jest historyczna refleksja diakona Waldemara Rozynkowskiego o człowieku spod Torunia, który postanowił przed II wojną światową wstąpić do klasztoru w Niepokalanowie pod wpływem lektury Rycerza Niepokalanej. Do wspólnoty franciszkanów przyjmował go właśnie św. Maksymilian.

W bieżącym numerze wspominamy także uroczystość odpustową z okazji 85. rocznicy istnienia naszej parafii i 10. lecia poświęcenia kościoła i ołtarza. Dopełnieniem tej uroczystości był XXII Festyn Parafialny, który udało się reaktywować po przerwie związanej z pandemią koronawirusa.

Swoją kontynuację ma również seria artykułów opisujących naszą świątynię i jej wyposażenie. Tym razem przedstawiamy ołtarz św. Antoniego, którego głównym elementem jest obraz świętego Patrona naszego kościoła namalowany w roku powstania parafii w 1937 r. Jest to jedyna pamiątka ze starej nieistniejącej już świątyni.

Odkrywając dzieje naszej parafii po raz kolejny przyglądamy się postaci pierwszego proboszcza na Wrzosach ks. Leona Dzienisza. Czytając o latach spędzonych w obozie rodzi się refleksja, że to kapłan, który jak św. Maksymilian oddał życie za Boga, Kościół i Ojczyznę. Pewnie również mógłby kandydować do chwały ołtarzy.

Na rozpoczynające się długie jesienne wieczory polecam kolejne „Rozmowy z Cieniem" tym razem poświęcone trudnej sztuce pokory. Każdemu z nas pewnie jej trochę brakuje.

Często też ludzie zadają sobie dzisiaj pytanie, jaka jest współczesna młodzież? Pytanie to stawia także ks. Bartłomiej: „Co z tą młodzieżą". Pisząc o naszej małej grupie młodzieży parafialnej należy mieć nadzieję, że wiara w ich sercach nie tylko przetrwa, ale się będzie umacniała.

Zachęcając do lektury Śladów na Wrzosach i niezmiennie dziękuję wszystkim za wielką życzliwość okazywaną naszej parafii, tę duchową i materialną.

Wasz proboszcz ks. Wojciech Miszewski

KLASZTOR NIEPOKALANÓW
Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (OO.Franciszkanie)
Parafia * ul. O. M. Kolbego 5 * 96-515 Teresin

KU WIĘKSZEJ CHWALE
BOGA W TRÓJCY JEDYNEGO
oraz
Niepokalanej Dziewicy Maryi
KLASZTOR NIEPOKALANÓW

Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych
(Ojcowie Franciszkanie)

Przekazuje

relikwie (*włosy*)
św. Maksymiliana Marii Kolbego

dla
Parafii Rzymskokatolickiej
pw. Św. Antoniego
w Toruniu

Niepokalanów, dnia 20. 03. 2022 r.

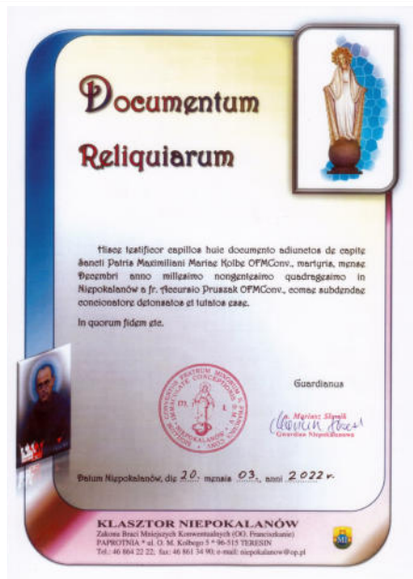

Documentum
Reliquiarum

Hisce lectificor capillos huic documento adiunctos de capite Sancti Patris Maximiliani Mariae Kolbe OFMConv., martyris, mense Decembri anno millesimo nongentesimo quadragesimo in Niepokalanów a fr. Alexandro Pruszak OFMConv., eomes subdendae concionatore detonsatos et tutatos esse.

In quorum fidem ste.

Guardianus

Palum Niepokalanów, die 20. mensis 03. anni 2022 r.

KLASZTOR NIEPOKALANÓW
Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (OO. Franciszkanie)
PAPROTNIA * ul. O. M. Kolbego 5 * 96-515 TERESIN

w numerze

co gdzie

Moje spotkania ze św. Maksymilianem — 3-4
Ks. Wojciech Miszewski przedstawia sylwetkę i życiorys św. Maksymiliana Kolbe dzieląc się swoją fascynacją tym świętym i wspomnieniami pielgrzymki Jego śladami do Japonii.

Po co nam św. Maksymilian? — 5-6
O. dr hab. Ignacy Kosmana OFMConv pokazuje na przykładzie św. Maksymiliana jak znaki świętości mogą wpływać na nasze życie.

O powołaniu, które zrodziło się po lekturze „Rycerza Niepokalanej" — 7-8
Dk. **Waldemar Rozynkowski** przedstawia sylwetkę brata Jana Vianney, franciszkanina spod Torunia.

85. rocznica istnienia parafii 10. rocznica poświęcenia kościoła — 8
Fotorelacja **Ks. Wojciecha Miszewskiego** z uroczystości odpustowo-jubileuszowych.

XXII Wrzosowy Festyn św. Antoniego — 9-10
Fotorelacja **Ks. Wojciecha Miszewskiego** z reaktywowanego Festynu Parafialnego.

Święty Antoni od zguby broni — 11-12
Ewa Pawlak przedstawia historię powstania ołtarza patrona naszej parafii tudzież sylwetkę tego świętego.

Ks. Leon Dzienisz – męczennik II wojny światowej (cz. III) — 12-13
Dk.**Waldemar Rozynkowski** przedstawia sylwetkę ks. Leona Dzienisza, proboszcza naszej parafii w latach 30. i 40. XX wieku.

Dlaczego pokora? — 14-15
Uważasz, że pokora to przeżytek? Porozmawiaj z Cieniem.

Co z tą młodzieżą? — 16
Ks. **Bartłomiej Surdykowski** opowiada o wspólnotach religijnych integrujących i aktywizujących młodych ludzi.

Na okładce:
Św. Maksymilian Maria Kolbe
Fot. Archiwum Niepokalanów

Ślady na Wrzosach
MAGAZYN PARAFII ŚW. ANTONIEGO

Redakcja: Ks. Wojciech Miszewski, Tadeusz Solecki
Skład: Tadeusz Solecki
Druk: Machina Druku
ul. Szosa Bydgoska 50, 87-100 Toruń
Adres redakcji: ul. Św. Antoniego 4; 87-100 Toruń
tel. /fax: 56 610 22 40; e-mail: womisz@wp.pl

Ks. Wojciech Miszewski

Moje spotkania ze św. Maksymilianem

W czasie tegorocznych rekolekcji wielkopostnych do naszej świątyni wprowadziliśmy relikwie św. Maksymiliana Kolbe. Przez 4 dni przeżywaliśmy rekolekcyjne skupienia pod przewodnictwem Franciszkanina z Niepokalanowa o. prof. Ignacego Kosmany. Rekolekcjonista pod różnymi aspektami ukazywał nam wyjątkową postać, jaką był Założyciel Niepokalanowa. Relikwie były wystawione na specjalnie przygotowanym miejscu, dzięki temu, każdy z bliska mógł uczcić Świętego. Obecnie znajdują się w naszym krzyżu relikwiarzowym. Czas rekolekcji był też okazją do zapoznania się z Rycerzem Niepokalanej, który trafił w tym czasie do kilkuset domów.

Św. Maksymilian przyszedł na świat 8 stycznia 1894 r. Rodzice nadali swojemu nowonarodzonemu dziecku imię Rajmund. Wkrótce po narodzinach zamieszkali w Łodzi, a potem przenieśli się do miejscowości Jutrzkowice, która stała się częścią Pabianic. Tam otworzyli sklep z artykułami codziennej potrzeby. Dzięki swojemu otwartemu sercu często dawali biednym towary na kredyt, co m.in. skutkowało bankructwem. Powrócili do zawodu tkaczy. Dzięki wsparciu dobrych ludzi Maksymilian skończył Gimnazjum Handlowe.

Kiedy Rajmund miał około 10 lat, być może był to 1906 r., objawia mu się Najświętsza Maryja Panna, która trzymała w rękach dwie korony: białą (symbol czystości) i czerwoną (symbol męczeństwa). Św. Maksymilian tak to wspomina: „To ja prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała, co ze mnie będzie. I potem, gdy byłem w kościele, to znowu Ją prosiłem. Wtedy Matka Boża pokazała mi się, trzymając dwie korony: jedną białą, a drugą czerwoną. Z miłością na mnie patrzała i spytała, czy chcę te korony? Biała znaczy, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę. Wówczas Matka Boża mile na mnie spojrzała i zniknęła”. Wstąpił we Lwowie do Niższego Seminarium Duchownego, a potem do Franciszkanów. Tam otrzymał imię zakonne Maksymilian. Kiedy składał śluby wieczyste przyjął drugie imię: Maria. Od czasów kleryckich wzrastało w nim pragnienie głoszenia chwały Maryi. Przełożeni wysłali go na dalsze studia do Rzymu, gdzie z grupą przyjaciół w 1917 r. założył Rycerstwo Niepokalanej. Był wtedy niezwykle poruszony wystąpieniami ruchów masońskich przeciwko papieżowi. W Rzymie studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim, gdzie zdobył tytuł doktora filozofii. Z kolei doktorat z teologii zdobył na franciszkańskiej uczelni "Seraphicum" w 1919 r. W Rzymie też przyjął święcenia kapłańskie w kwietniu 1918 r. Po kilku miesiącach wrócił do Polski, gdzie całkowicie poświęcił się pracy duszpasterskiej. Zaczął organizować pierwsze wspólnoty tzw. Milicji Niepokalanej, a w styczniu 1922 r. wydał pierwszy numer czasopisma "Rycerz Niepokalanej". Jego aktywność była czymś wyjątkowym. Był już w tym czasie chory na gruźlicę, miał bardzo słaby głos, lekarze dawali mu co najwyżej parę lat życia.

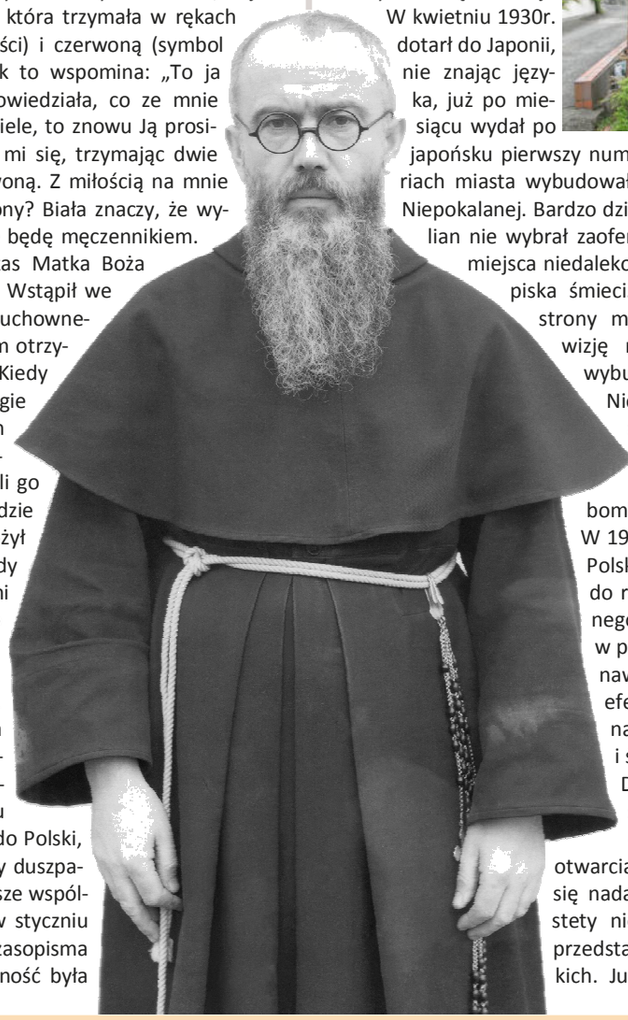

W 1927 r. w Teresinie pod Warszawą założył klasztor-wydawnictwo Niepokalanów. Po dziesięciu latach Niepokalanów był największym katolickim klasztorem na świecie, który liczył ponad 700 mieszkańców. To mu nie wystarczało, chciał, aby chwała Niepokalanej rozwijała się na całym świecie. Postanowił wybrać się do Azji. W kwietniu 1930r. dotarł do Japonii, nie znając języka, już po miesiącu wydał po japońsku pierwszy numer "Rycerza". Wkrótce na peryferiach miasta wybudował klasztor, który nazwał Ogrodem Niepokalanej. Bardzo dziwiono się wtedy, że św. Maksymilian nie wybrał zaoferowanego przez biskupa Nagasaki miejsca niedaleko katedry, a teren niedaleko wysypiska śmieci. Do tego klasztor zasłaniała od strony miasta wysoka góra. Tę proroczą wizję można zrozumieć w kontekście wybuchu bomby jądrowej. Klasztor Niepokalanej w Nagasaki ocalał, a franciszkanie byli jednymi z pierwszych, którzy śpieszyli z pomocą ofiarom wybuchu bomby.

W 1936 r. św. Maksymilian powrócił do Polski. Z wielkim rozmachem przystąpił do rozwoju Niepokalanowa i wydawanego Rycerza Niepokalanej, który w pewnym momencie osiągnął nakład nawet 1 mln egzemplarzy. Takiego efektu mogłyby pozazdrościć mu nawet dzisiejsze media katolickie i świeckie.

Dla Niepokalanej chciał wykorzystywać wszystkie możliwe zdobycze techniki. Był przygotowany do otwarcia katolickiego radia, nawet udało się nadać pierwsze próbne audycje. Niestety nie zyskał wsparcia ani ze strony przedstawicieli Kościoła, ani władz świeckich. Już w 1936 r. myślał o katolickiej

telewizji. Do dystrybucji Rycerza Niepokalanej chciał nawet wybudować lotnisko. Wszystkie te cudowne dzieła przerwała agresja Niemców na Polskę. W nowej rzeczywistości św. Maksymilian otworzył bramy klasztoru dla uciekinierów, rannych, chorych, głodnych, chrześcijan i Żydów. 17 lutego 1941 r. został aresztowany przez gestapo i przewieziony na Pawiak, a 28 maja do Auschwitz. Tam również pozostał duszpasterzem. Więźniowie wspominali go jako niezwykle świątobliwego zakonnika: „Umacniał nasze dusze i sprawiał, że mieliśmy więcej ufności w Bogu i osłabiał nasz lęk przed śmiercią..." W 1941 r. uciekł z obozu jeden z więźniów. Władze obozowe postanowiły losowo wybrać 10 osób, które za karę miały zginąć w bunkrze głodowym. Jedną z wybranych osób był Franciszek Gajowniczek. To on zaczął rozpaczać, że pozostawi swoją rodzinę i nigdy jej już nie zobaczy. Maksymilian wystąpił z szeregu prosząc by mógł pójść na śmierć za niego. Franciszek Gajowniczek tak to wspomina: „Wyszedł z szeregów, zbliżył się do "Lagerfuhrera" Fritzscha i usiłował ucałować jego rękę. Fritzsch zapytał tłumacza: Czego życzy sobie ta polska świnia? O. Kolbe wskazując ręką na mnie, wyraził swoją chęć pójścia za mnie na śmierć. Fritzsch ruchem

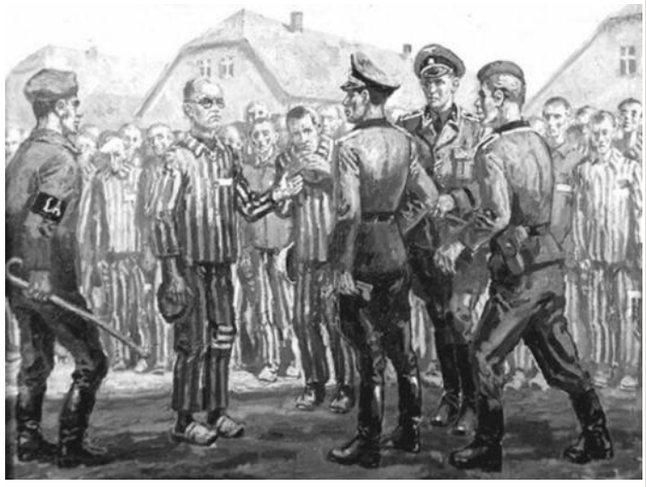

ręki i słowem niech wyjdzie, kazał mi wystąpić z szeregu skazańców, a moje miejsce zajął o. Maksymilian Maria Kolbe. Za chwilę odprowadzono ich do celi śmierci, a nam kazano rozejść się na bloki..."

Po ogromnych cierpieniach zmarł śmiercią głodową, dobity zastrzykiem fenolu 14 sierpnia 1941 r. w wigilię Wniebowzięcia NMP. Jego ciało zostało spalone w krematorium. Papież Paweł VI ogłosił 17 października 1971 r. Ojca Maksymiliana Marię błogosławionym wyznawcą. Papież Jan Paweł II 10 października 1982 r. zaliczył Ojca Maksymiliana do grona świętych.

Skoro ciało św. Maksymiliana zostało spalone w krematorium w jaki sposób zachowały się jego relikwie? Według relacji Br. Jana Hruszowca OFMConv: „Co do relikwii o Maksymiliana, to są to włosy z jego brody. Na początku II wojny światowej ojciec Kolbe zgolił brodę, którą zapuścił na misjach w Japonii. Klasztorny fryzjer, br. Akurcjusz Pruszak schował włosy z brody Ojca Kolbe i skrupulatnie je przechowywał. Współbracia przypuszczali, że Ojciec Maksymilian może zostać kiedyś świętym, dlatego przechowywali rzeczy Ojca Maksymiliana, a brat fryzjer przechował włosy z brody."

Moje spotkania ze św. Maksymilianem rozpoczęły się w czasach licealnych, kiedy po raz pierwszy przeczytałem biografię Świętego. Pod jej wpływem zgłosiłem się do Rycerstwa Niepokalanej. Wtedy po raz pierwszy wybrałem się prywatnie do Niepokalanowa, który zrobił na mnie wielkie wrażenie. Już wtedy prenumerowałem Rycerza Niepokalanej. Można powiedzieć, ze ten święty towarzyszył mi przez całe życie. Kilka lat temu wybrałem się na prywatne rekolekcje kapłańskie u Franciszkanów w Gdańsku. Było to związane z „odchodzeniem" z tego świata mojego kolegi franciszkanina o. Darka, misjonarza w Kenii. Ostatnie swoje dni spędził właśnie w gdańskim klasztorze. Tam mieliśmy okazję czuwać przy jego łóżku, wspólnie odprawiać Mszę św. z leżącym, umierającym zakonnikiem. Tam w kaplicy przykuły moją uwagę relikwie św. Maksymiliana. Właści-

wie dopiero wtedy dowiedziałem się o ich istnieniu. Wtedy zapragnąłem, by znalazły się także w naszym kościele.

Nowe odkrycie św. Maksymiliana nastąpiło sześć lat temu, w maju 1996, kiedy z okazji 50.tych urodzin i 25.lecia kapłaństwa otrzymałem niezwykły prezent jakim była pielgrzymka do Japonii śladami św. Maksymiliana. Prosty, schorowany zakonnik przybywa do Japonii, nie zna języka, nie ma przygotowanego miejsca, gdzie mógłby się osiedlić. Po paru tygodniach dokonuje dzieł absolutnie nadzwyczajnych, buduje klasztor, znajduje współpracowników i tych, którzy chcą go naśladować, wydaje Rycerza Niepokalanej w języku japońskim. Podczas naszej podróży zwiedziliśmy tzw. Japoński Niepokalanów. Już dzisiaj wiemy dlaczego właśnie to miejsce wybrał św. Maksymilian. Miejscowi opowiadają, że Święty miał wizję ogromnej ognistej kuli, która spadała na centrum Nagasaki, nie potwierdzają tego jednak żadne źródła. Do dzisiaj można w klasztorze zobaczyć oryginalne drewniane pomieszczenia z czasów św. Maksymiliana. Zachowało się wiele pamiątek m.in. maszyny drukarskie, na których drukowano japońską wersję Rycerza Niepokalanej. Są tam również piękne ogrody Niepokalanej z grotą Matki Bożej z Lourdes.

Przed rokiem miałem okazję spędzić tzw. „Wakacje z Misją Travel w San Giovani Rotondo". Był to tydzień pobytu w miejscu blisko klasztoru św. O. Pio. To propozycja dla tych, którzy chcą spędzić czas

urlopu lub wakacji w duchu religijnym, a nie w tradycyjnym letnim kurorcie. Grupie zawsze towarzyszy kapłan, jest czas modlitwy, refleksji, Mszy św. i letniego relaksu. Tam spotkałem o. Ignacego Kosmanę. Bardzo szybko wspólne rozmowy prowadziły nas do św. Maksymiliana. Właśnie wtedy pojawiła się myśl sprowadzenia relikwii św. Maksymiliana i rekolekcje w jego duchu poprowadzone przez o. Ignacego. Dla mnie to niezwykły znak, że ten święty w znaku swoich relikwii chce być obecny wśród nas. Będziemy w naszej parafii często odwoływać się do przesłania św. Maksymiliana, które pozostawił nam swoim nauczaniem, życiem i męczeństwem.

Tekst i foto: Ks. Wojciech Miszewski, Archiwum Niepokalanów
Obraz autorstwa malarza Mieczysława Kościelniaka, który był współwięźniem o. Maksymiliana

O. dr hab. Ignacy Kosmana

Po co nam św. Maksymilian?

Ale jeżelibyście nawet coś wycierpieli dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście (1J 3, 14a)

Człowiek współczesny nie cierpi cierpieć. Ludzie panicznie boją się bólu. Medycyna oferuje cały zestaw leków przeciwbólowych i znieczulających. Gdy boli ząb, skrzypią stawy, pęka głowa – sięgamy do domowej apteczki; gdy klaps – idziemy do sądu…

Nikt nie chce cierpieć niesprawiedliwie – dla sprawiedliwości. Jeśli ktoś godzi się na cierpienie, zwą go cierpiętnikiem. A on, w oczach Boga – błogosławiony, święty.

Wielu zachwyca się życiem św. Maksymiliana. Ale ten zachwyt rezerwuje zazwyczaj do ostatnich dwóch tygodni jego pobytu w Auschwitz; do tyleż rzeczywistej, co symbolicznej sceny. Owszem, to prawda: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15, 13). On oddał. Pokazał, że kocha. Kocha, ale jakże to inna była miłość od tej, którą lansuje telewizja i kino. Można powiedzieć – miłość bez przyjemności. Cierpliwa. W każdym miejscu. Nie tylko w obozie, ale i na co dzień. Ojciec Maksymilian nie zdobył świętości w Auschwitz; zdobywał ją przez całe życie. Przez całe życie stawał się człowiekiem. Dobrym człowiekiem. Zakochanym w Bogu, w ludziach, w całym świecie. Tak potrafi kochać tylko święty, człowiek *gotowy do obrony wobec każdego, kto domaga się uzasadnienia jego nadziei* (por. 1J 3, 15b).

Świętym nie łatwo być. To zawód dla wytrwałych. Dla *twardzieli*. W pierwszych wiekach za słowo „Jezus" szło się prosto z katakumb na *Forum Romanum* i wracało po mękach – z powrotem do katakumb... Śmierć była ceną świętości. W średniowieczu – płonęły stosy, kręciły się koła tortur, kat miał pełne ręce roboty. Noc św. Bartłomieja i Rewolucja Francuska. Kult Rozumu i szafot dla obrońców Wandei. Rewolucja Październikowa i 50 tysięcy rozstrzelanych duchownych prawosławnych. Potem dwie wojny światowe i śmierć milionów, śmierć niesprawiedliwa – za sprawiedliwość. Wreszcie czasy współczesne. Wojny w Azji, Afryce, Ameryce Południowej. Także w Europie i teraz na Ukrainie. Prześladowania chrześcijan krwawe i niekrwawe: w „białych rękawiczkach", kiedy za słowo „Jezus" płaci się etatem, relegowaniem z uczelni, obśmianiem i obnażeniem z godności. To cena za świętość. Tylko nie-święci są bezpieczni. Oni zachowują życie. Tracą jednak dusze.

Na tle dziejów chrześcijańskiej Europy i chrystianizowanego świata jawi się nam dzisiaj postać herosa – św. Maksymiliana. Człowieka, który *z łagodnością i bojaźnią Bożą zachował czyste sumienie*. Oskarżany o antysemityzm, przygarnął w czasie II wojny światowej ponad półtora tysiąca Żydów: przez ponad rok przechowywał ich, karmił i dawał dach nad głową. I tak, *ci, którzy oczerniali jego dobre postępowanie w Chrystusie, zostali zawstydzeni* (por. 1J 3, 16). Ale nie do końca. Podnoszą się jeszcze tu i ówdzie głosy oszczerców.

Świętość jest nie na rękę niemal wszystkim: małym i wielkim tego świata. Niewiele można usłyszeć o świętości i świętych. Internet, telewizja i prasa pełne są innych wartości i autorytetów. Dziś byle idol, jeśli tylko pokaże się na ekranie, stroi się w szaty mentora i znawcy życia. Dawniej nazywano takiego „chłopskim filozofem". Ale gdzież mu do niego! Tamten miał zdrowy rozum i czystą duszę. Ten nawet nie wie, że ma duszę. A rozum? – wystarczy posłuchać...

Mało kto rozumie dziś słowo „święty". Jaki święty? Po co nam on? Po co ludziom św. Maksymilian?

Świat jest dziś bardzo interesowny, żąda pożytku, korzyści. A jaka może być korzyść ze świętego? Jaki może być pożytek z człowieka, który stroni od ludzi, zagłębia się w lasy, w pustynie i w siebie? Trwa w czystości umysłu i ciała? Doskonali swoje wewnętrzne „ja"? Jaką korzyść możemy odnieść ze św. Maksymiliana? Owszem, był on „korzyścią" dla Franciszka Gajowniczka i jego rodziny. Jego przykład był na pewno z korzyścią dla świadków wydarzenia, więźniów Auschwitz: na chwilę zobaczyli człowieka, przypomnieli sobie, że oni także są ludźmi. Ale dzisiaj, dla nas? Jaki pożytek ze św. Maksymiliana?

Człowiek zdaje się zapominać, że jeszcze niedawno był taki czas, kiedy o człowieku zaświadczały nie tylko rozum, zdolności i pozycja społeczna, ale również – i to przede wszystkim – duchowe piękno, moralna doskonałość, nieskazitelność charakteru. Taki człowiek był prawdziwym zwycięzcą rankingów wielkości. Zwycięzcą samego siebie. Wyrastał ponad siebie.

Obecnie większość z ludzi żyje codziennością i bardzo „nisko", przy ziemi. Nie stać ich na górnolotność, ani na ideały. Pochłania ich zewnętrzna aktywność i sukces – na pokaz. Nie zauważają, co dzieje się gdzieś wyżej i głębiej. W duszy. Świętość zamknęli w sferze prywatności. Znamy to słynne zdanie komunistów: „Religia to sprawa prywatna każdego człowieka". Nie należy jej więc pokazywać sąsiadom. Wystarczy, że człowiek będzie pożyteczny społecznie, że będzie z niego jakaś korzyść dla kraju. Współczesna cywilizacja staje przed każdym człowiekiem w roli rachmistrza z urzędu statystycznego, który

ma tylko jedno pytanie. Pytanie o ilość: *Ile przyniosłeś pożytku?*

Ale jaka jest korzyść z ilości bez jakości? Jaka korzyść z podniesienia poziomu życia, skoro to życie będzie złe? Skoro człowiek będzie zawistny i okrutny, kłamliwy i niesprawiedliwy? Czy wtedy także sama ilość w rękach takiego człowieka nie stanie się nowym złem, źródłem jeszcze większego nieszczęścia i cierpienia?

Od wieków spiera się człowiek sam z sobą. Mieszka w nim jakby dwóch ludzi. Dwa nastawienia. Jeden kieruje się ku głębi osoby, doskonali ludzką duszę, by na miarę jej świętości przemieniać zewnętrzny świat; drugi dąży do udoskonalania zewnętrznych warunków życia, sądząc, że przez te lepsze warunki i dusza zyska na jakości: stanie się lepsza. Ten drugi upatruje źródła wszelkiego zła, także moralnego, w niedostatku materialnym. Powiada: „Byt kształtuje świadomość". Jeśli będzie ci się lepiej powodzić, staniesz się człowiekiem bardziej świadomym: mądrzejszym i lepszym.

Wiarogodność każdej teorii weryfikuje życie: *poznacie ją po owocach* (por. Mt 7, 16). Ta, o rozwoju wewnętrznym człowieka przez rozwój zewnętrzny świata, nie sprawdza się w praktyce. Świat wcale nie stał się lepszy przez większą ilość pieniędzy na kontach bankowych, przez podnoszenie stopy życiowej i coraz powszechniejsze poczucie komfortu, przez postęp techniczny. Wystarczy popatrzeć wokół, żeby się o tym przekonać. To najbogatsi (w domyśle, najlepsi?) prowadzą wojny, a majętni mogą sobie pozwolić na łamanie prawa licząc na bezkarność, bo stać ich na „dobrego" (sic!) adwokata. Ilość – niestety – nie przechodzi w jakość, jak sądzą niektórzy. Gdyby tak było, życie stałoby się Arkadią, Rajem na ziemi. Tymczasem, na świecie toczą się wojny (coraz więcej wojen); w krajach panoszy się korupcja, w sądach – niesprawiedliwość, w urzędach – łapówki. To nie jest rajski obraz rzeczywistości. To prawda, ludziom żyje się łatwej i prościej, ale wewnątrz ludzkiego serca skrywa się strach i niezadowolenie, złość i zarazem jakaś tęsknota. Za czym?

O. dr hab. Ignacy Kosmana OFMConv z relikwiami św. Maksymiliana w naszej świątyni

Skąd to przeczucie, że wszystko w jednej chwili może zakończyć się straszną, globalną i nieodwracalną katastrofą? Skąd te kolejne daty Apokalipsy – rok 2000, 2012? Skąd to zagubienie umysłów i postępujące obumieranie sumień i zanik wolności dzieci Bożych? Świat zdaje się stać nad przepaścią, a ludzie myślą: *jeszcze jedno, dwa naukowe odkrycia i zostanie zasypana przepaść w człowieku, głębokie rozdarcie między jego wnętrzem i zewnętrznością.* Niestety, nic bardziej błędnego.

Szczęście planety nie zależy od ilości; zależy od jakości rozwoju ludzkiego wnętrza. Od świętości. Jeden dobry człowiek sprawia, że wszyscy ludzie stają się nieco lepsi. Jeden św. Maksymilian uczynił więcej dla ulepszenia świata niż wszystkie laboratoria i sztaby naukowców, niż prezesi światowych banków i właściciele potężnych przemysłowych konsorcjów. To jest odpowiedź na pytanie: po co święty? Po co św. Maksymilian?

W tym miejscu przychodzą na myśl słowa jednego ze świętych: *Zbaw się i tysiące wokół ciebie się zbawią*. Co znaczy „zbaw się"? To znaczy – zasyp przepaść w samym sobie. Stań się nowym człowiekiem. Świętym. Zniszcz całą swoją złość na siebie i na ludzi, na ten świat. Naucz się żyć jak człowiek, pokochaj styl życia: jasny, czysty, doskonały. Wtedy także inni staną się jaśni, czyści i doskonali.

Wiemy z własnego doświadczenia, że kiedy nagle – i jakże rzadko! – pojawia się w naszym otoczeniu człowiek dobry, życzliwy i pogodzony z sobą, to w jego towarzystwie łatwiej się oddycha.

Wystarczy, by jeden z tysiąca ludzi zaczął żyć nie ilością ale jakością, a do niego, jak do światła, zbliżają się inni. Bo nic tak nie jest potrzebne człowiekowi, jak pokój duszy i czyste sumienie. To znaki świętości. *Święci zawsze byli, są i będą. Święci w świecie i pośród nas to światło świętości. Nie jest to bajka ani marzenie, ani samooszukiwanie się* – zapewnia wszystkich chrześcijan liturgia Wschodu.

W walce między człowiekiem a *übermenschem* zwycięzcą okazał się on – człowiek w pasiaku. Święty Maksymilian. Całe jego życie – w Zduńskiej Woli, we Lwowie, Krakowie, Rzymie, Niepokalanowie; w Polsce i Japonii – było prawdziwe, nie obliczone na poklask tłumów. Dlatego wielu pociągnął za sobą. Za jego światłem poszły setki zakonników i tysiące ludzi świeckich.

Wielka jest siła świętości. Zdolna przemieniać ten świat. Jej źródłem jest niezmiennie ten sam, doskonały i kochający, Ojciec nasz, który jest w niebie i na ziemi – *Emmanuel*. Pan nasz Jezus Chrystus. Dzieli nas od Niego tylko jeden krok. Jeden krok do doskonałości. Wystarczy podejść do Jezusa Chrystusa, by zajaśnieć blaskiem Jego człowieczeństwa. Wystarczy zapatrzeć się w św. Maksymiliana, by stać się człowiekiem świętym.

Święty – to brzmi dumnie. Nie wstydźmy się miana świętych. Był czas, kiedy do nas – chrześcijan – zwracano się: „święci i umiłowani".

Ojciec Maksymilian nie zawahał się okazać człowiekiem w miejscu – rzec można – bezludnym. Od tamtego czasu zaczął zmieniać się Auschwitz, numery zaczęły stawać się ludźmi. Od tamtego czasu ziemia zaczęła napełniać się ludźmi. Przychodzimy dziś do św. Maksymiliana po prawdziwą korzyść.

Święty Maksymilianie, „pomóż, naucz, oświeć" – abyśmy stali się świętymi.

O. dr hab. Ignacy Kosmana OFMConv

Fot. Archiwum Niepokalanów, ks. Wojciech Miszewski

Dk. Waldemar Rozynkowski

O powołaniu,

które zrodziło się po lekturze „Rycerza Niepokalanej”

Brat Jan Vianney (1914-1944)- franciszkanin spod Torunia

Józef Kończewski, przyszły brat Jan Vianney, urodził się 19 sierpnia 1914 roku w Otowicach, miejscowości położonej w granicach parafii w Boluminku. Jego rodzicami byli Waleria (z domu Babkiewicz) i Marcin Kończewscy. Dzień po narodzinach, czyli 20 sierpnia 1914 roku został ochrzczony w kościele pw. św. Wojciecha i św. Katarzyny w Boluminku.

Już w odrodzonej po pierwszej wojnie światowej Polsce rodzina Kończewskich przeniosła się do położonej niedaleko miejscowości Gzin i zamieszkała w kolejowym mieszkaniu służbowym. Ojciec Józefa pracował wtedy jako dróżnik na kolei. Gzin leżał już w granicach sąsiedniej parafii Czarże. W kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny właśnie w Czarżu Józef przystąpił do pierwszej spowiedzi św., pierwszej Komunii św. oraz otrzymał sakrament bierzmowania.

Józef uczył się kolejno w: szkole powszechnej w Dąbrowie Chełmińskiej, w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy oraz w Szkole Rolniczej w Chełmży. W tej ostatniej uczył się od jesieni 1932 roku. Ukończył jednak tylko jeden semestr. W tym czasie dojrzewało w nim powołanie do życia zakonnego. Zachował się list Józefa z 26 marca 1933 roku, który wysłał do gwardiana klasztoru w Niepokalanowie. Czytamy w nim między innymi takie słowa: „Już od dłuższego czasu czytam z pilnością „Rycerza Niepokalanej” i myśli me są skierowane ku Marji. Już od dawna czułem w sobie powołanie zakonne, lecz nie miałem żadnej sposobności. Dziś czytając „Rycerza” dowiaduję się, że właśnie u stóp Marji w Niepokalanowie mógłbym być przyjęty. Wielebny Ojcze! Wstawiam więc gorącą prośbę o przyjęcie mnie do zakonu św. Franciszka, chcąc się jak najwięcej poświęcić Panu Jezusowi i Marji Niepokalanej. Widząc jak dusza jest wśród świata narażona na tak liczne ułomności, chciałbym choć zostać bratem zakonnym. Wielebny Ojcze dyrektorze! Mam silne postanowienie, iż pragnąłbym dodać wszystkich sił, ażeby jak najwięcej zdziałać dobrego”.

Franciszkanin Józef Kończewski

Jak widać w odkryciu powołania zakonnego ogromną rolę odegrało założone w 1922 roku przez o. Maksymiliana Kolbe pisma „Rycerz Niepokalanej”.

17 kwietnia 1933 roku Józef napisał oficjalną prośbę o przyjęcie do klasztoru. W sobotę 6 maja 1933 roku Józef Kończewski stawił się w Niepokalanowie. Do klasztoru przyjmował go gwardian o. Florian Koziura.

Franciszkański habit Józef założył po trzech miesiącach pobytu w klasztorze, dokładnie 15 sierpnia 1933 roku, czyli w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Otrzymał imię zakonne Jan Vianney. Brat Jan całe swoje życie zakonne związany był z Niepokalanowem. Posługiwał w wydawnictwie, szczególnie przy wydawaniu „Rycerza Niepokalanej”, obejmując z czasem coraz bardziej odpowiedzialne funkcje. 8 września 1935 roku złożył czasowe śluby zakonne. Od lipca 1936 roku przełożonym klasztoru w Niepokalanowie, tym samym przełożonym brata Jana, był o. Maksymilian Kolbe.

Brat Jan, tak jak i inni bracia z Niepokalanowa, wielokrotnie udawał się w różne rejony Polski na tzw. propagandę. Wyjeżdżał, aby promować wydawnictwa zakonne, szczególnie „Rycerza Niepokalanej”, a także, aby rozprowadzać klasztorne dewocjonalia.

W kwietniu 1937 roku brat Jan udał się w drogę wraz z bratem Bonifacym Żukowskim. Jak informowali swoich braci z Niepokalanowa ich życie codzienne było bardzo intensywne i wyglądało następująco: „Wstawanie 4.45, mycie się, modlitwa i do kościoła na rozmyślanie, Mszę św. oraz pacierze kanoniczne. O godz. 8-mej śniadanie, potem ładowanie teczek, modlitwa przed pracą oraz krótka adoracja Pana Jezusa w kaplicy. Wymarsz w pole z pługiem propagandowym o godz. 8.45. Prawie codziennie ofiarni ludzie poproszą na herbatkę, a czasami to jak się zdarzy, że samemu trzeba poprosić... Powrót do klasztoru o godz. 20, potem kolacja, obliczanie oraz planowanie przyszłego dnia. Godz. 20.45 rozmyślanie, pacierze i rachunek sumienia, krótkie paciorki i prywatna adoracja. 21.30 spoczynek”.

15 czerwca 1939 roku brat Jan skierował prośbę do o. Maksymiliana o dopuszczenie do ślubów wieczystych. Złożył je w niedzielę 20 sierpnia 1939 roku, czyli tuż przed wybuchem drugiej wojny. Życie zakonnika diametralnie zmieniła wojna. 5 września 1939 roku o. Maksymilian oznajmił braciom, że decyzją prowincjała oraz władz cywilnych klasztor na czas wojny ma być ewakuowany. Brat Jan opuścił Niepokalanów 6 września, udał się prawdopodobnie na Wschód, nie wiadomo dokładnie gdzie przebywał, wiemy jednak, że został aresztowany i uwięziony na Pawiaku w Warszawie. Zwolniony, być może w listopadzie, w stanie wyczerpania dotarł do domu rodzinnego. Przebywał tu kilka miesięcy. 12 czerwca 1940 roku brat Jan powrócił do Niepokalanowa.

17 lutego 1941 roku Niemcy aresztowali o. Maksymiliana oraz jego najbliższych współpracowników. Przewieziono ich na Pawiak, a następnie większość do Auschwitz. Brat Jan pozostał w Niepokalanowie. 7 czerwca 1941 roku otrzymał informacje, że jego mama ciężko choruje

Ciąg dalszy na stronie 8

Ciąg dalszy ze strony 7

i w związku z tym pozwolono mu na wyjazd do domu. Przebywał w nim do początku września, wiemy, że 15 września rozpoczął ponownie posługę w administracji klasztoru. Sytuacja stawała się jednak coraz trudniejsza. W połowie października 1941 roku aresztowano kolejną grupę zakonników. Z obawy przed następnymi aresztowaniami bracia zaczęli opuszczać Niepokalanów. Brat Jan opuścił klasztor 27 października i udał się do domu rodzinnego.

Josef Konczewski we frontowym mundurze Wermachtu

Kolejne wydarzenia z życia brata Jana związane były z polityką władz okupacyjnych. Jego rodzinna miejscowość, jak i całe Pomorze, zostały wcielone do III Rzeszy. W konsekwencji, najprawdopodobniej w marcu 1942 roku, jako jeden z 726 tysięcy mieszkających na Pomorzu Polaków został wciągnięty do trzeciej grupy niemieckiej listy narodowościowej i w konsekwencji, jak ok. 90 tysięcy Polaków z Pomorza, wcielony do Wehrmachtu. Jako sanitariusz przebywał najpierw we Francji, a następnie skierowano go na front wschodni.

Życie wojenne było ogromnym wyzwaniem dla brata. W liście z 30 października 1942 roku wysłanym do braci w Niepokalanowie napisał tak: „Z początku czułem się fatalnie. Codziennie prosiłem Boga, by raczył zmienić mój los. Z dala od kościoła, od najbliższych, znikąd pociechy. Jak ptak porwany do klatki męczyłem się na próżno. Lecz Dobry Jezus wysłuchał mej prośby, dał mi łaskę świętej rezygnacji i błogi pokój duszy. Zniknęły oschłości i zamieszania duchowe, czuję się dziwnie spokojnym. Nieraz prawie całą noc mogę poświęcić na rozmyślanie, bo sen jakoś nie zawsze mi dopisuje, cierpię na serce i nerwy".

Brat Jan zginął na froncie wschodnim 8 lutego 1944 roku we wsi Makarkino, położonej około 140 kilometrów na południe od Sankt Petersburga (ówcześnie Leningradu). Był jednym z ponad 40 ojców i bracia franciszkanów z Niepokalanowa, którzy stracili życie podczas II wojny światowej.

Dk. Waldemar Rozynkowski

Uroczystości

Ks. Wojciech Miszewski

85. rocznica istnienia parafii
10. rocznica poświęcenia kościoła

W tym roku przeżywamy 85. rocznicę powstania naszej parafii oraz 10. rocznicę poświęcenia naszego kościoła. Stało się już tradycją, że najważniejsze wydarzenia w naszej wspólnocie staramy się przeżywać 13 czerwca, w dniu liturgicznego wspomnienia św. Antoniego, a więc w dniu odpustu parafialnego. Uroczystej Mszy św. W tym dniu przewodniczył i wygłosił Słowo Boże biskup senior naszej diecezji ks. bp Andrzej Suski. To on przed dziesięciu laty dokonał poświecenia ołtarza i świątyni. W skierowanym do nas słowie podkreślił, że życie człowieka wierzącego od początku do końca związane jest ze świątynią. Tu bowiem rodzice przynoszą dziecko, by je ochrzcić, tu otrzymuje kolejne sakramenty, by wreszcie ze świątyni wyruszyć w swoją ostatnią drogę prowadzącą na wieczny spoczynek. „Świątynia to miejsce tworzenia najgłębszych ludzkich więzi na fundamencie wiary, nadziei i miłości" - zaznaczył kaznodzieja. Każdego roku wspominamy poświęcenie kościoła. Znakiem są zapalone tzw. „zacheuszki" – oliwne płomienie w miejscu namaszczenia ścian kościoła. W świątyniach, które nie znają daty konsekracji to wydarzenie jest wspominane co roku w ostatnią niedzielę października.

W uroczystości uczestniczyli także księża z dekanatu oraz liczni parafianie i goście, a liturgię uświetnił nasz parafialny chór i spora grupa członków służby liturgicznej. Obecny była także Prezydent Miasta Torunia Michał Zaleski, który pozdrowił obecnych i ofiarował parafii ornat

Ks. Wojciech Miszewski
Fot. Krystyna Bilska

Ks. Wojciech Miszewski

XXII Wrzosowy Festyn św. Antoniego

W niedzielę 12 czerwca br. po dwóch latach przerwy, odbył się 22. Wrzosowy Festyn św. Antoniego, który na stałe wpisał się w kalendarz wydarzeń w naszej dzielnicy. To już tradycja, że od ponad dwudziestu lat łączą się na wspólnym świętowaniu prawie wszystkie środowiska żyjące obok siebie na toruńskich Wrzosach. Patronem tego wydarzenia jest św. Antoni, stąd dzień tego świętowania przypada w pobliżu 13 czerwca, czyli liturgicznego wspomnienia Świętego.

Pierwszym miejscem festynowych spotkań było boisko przy Szkole Podstawowej nr 9. Kiedy na tym placu powstało sportowe boisko, nastąpiła konieczność przeniesienia imprezy w inne miejsce. Gościnnie przyjął to wydarzenie Dom Pomocy Społecznej udostępniając swój park. W 2017 roku rozpoczęła się budowa nowego gmachu DPS-u właśnie w parku festynowym. Pojawiły się również problemy personalne. Akcja Katolicka, która koordynowała organizację festynu złożyła rezygnację. Festyn w tym roku się nie odbył.

Rok 2018 rozpoczął się optymistycznie. Pojawiło się nowe pokolenie organizatorów i nowe pomysły. Mimo głosów, które poddawały pod wątpliwość moją decyzję, poprosiłem by kolejny 20. Festyn zorganizować „eksperymentalnie" wokół naszego kościoła. Pozostawał niepokój, czy to właściwe miejsce, czy nie będzie zbyt ciasno… Potem okazało się, że to idealne miejsce na taką imprezę. Całą koordynacją i załatwianiem wszystkich związanych z tym formalności zajął się wtedy p. Jacek Łangowski, należący do liturgicznej służby ołtarza naszej parafii i z p. Hanna Szefler. Wspólnie dotarli do wielu środowisk i dzięki temu tak wiele osób przyjęło zaproszenie do współpracy. Festyn okazał się wielkim sukcesem, stąd postanowiono, ze teren wokół kościoła będzie tradycyjnym miejscem następnych festynów. Wiele atrakcji przygotowano także na kolejny, 21. Festyn w dniu 9 czerwca 2019 r. Do grona organizatorów dołączył wtedy Dominik Daniszewski. Niestety w związku z pandemią dwie kolejne edycje festynu w latach 2020 i 2021 się nie odbyły.

Jak w poprzednich latach, w niedzielę 12 czerwca br. przed kościołem stanęła profesjonalna scena, na której od godz. 14.00 do późnego wieczora trwały występy artystyczne oklaskiwane przez wielu parafian i gości. Na scenie zaprezentowali się m.in.: Przedszkole nr 8, Szkoła Podstawowa nr 9, Szkoły Salezjańskie oraz p. Hanna Hohlweg z p. Leszkiem Milińskim, którzy zaprezentowali utwory ze swojej najnowszej, trzeciej płyty. Muzycznie wieczór zakończył koncert Eleni, znanej gwiazdy, której nie trzeba nikomu przedstawiać. Artystka w ponad godzinnym koncercie,

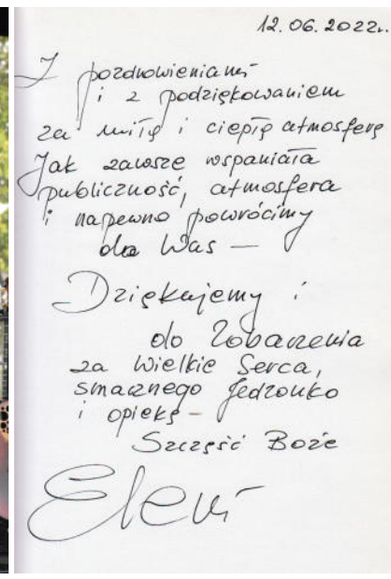

12. 06. 2022r.

Z pozdrowieniami
i z podziękowaniem
za miłą i ciepłą atmosferę
Jak zawsze wspaniała
publiczność, atmosfera
i napewno powrócimy
dla Was —
Dziękujemy i
do zobaczenia
za wielkie serca,
smacznego jedzonko
i opiekę —
Szczęść Boże
Eleni

przy aplauzie setek parafian i gości wykonała swoje największe przeboje religijne i świeckie. Wiele z nich śpiewali wszyscy wspólnie. W czasie koncertu złożyłem życzenia obecnemu wśród nas ks. Dariuszowi Żurańskiemu, proboszczowi parafii Matki Bożej Zwycięskiej, który przez 7 lat posługiwał w naszej wspólnocie, a w tych dniach świętował jubileusz 25. rocznicy Ka-

płaństwa. Dedykowaliśmy mu piosenkę „Po słonecznej stronie życia”, którą odśpiewałem wspólnie z Eleni.
Wokół kościoła było rozstawionych wiele stanowisk: „Przyjdź, poznaj z nami przyrodę” - leśnicy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, zabawy na dmuchańcach, warsztaty tworzenia - tiulowych pomponów, kolorowych breloczków, brokatowych tatuaży, tęczowych fryzur, balonowych cudaków, kolorowych bransoletek, warsztaty zwierząt egzotycznych, warsztaty „zielono mi” – nauka sadzenia roślin, warsztaty: filcowanie na sucho, warsztaty plastyczne, manualne i malowanie twarzy. Była też możliwość zrobienia sobie zdjęcia w fotobudce, co było fantastyczną pamiątką udziału w festynie. Z kolei mistrz Artur z wartowni z rycerzami w strojach z epoki średniowiecza, pokazał na czy polegały turnieje rycerskie. Muzeum Artylerii w Toruniu zapraszało wszystkich ciekawych historii. Były stoiska z biżuterią ze stali chirurgicznej, kosmetykami farmasi i avon. Dużą atrakcją cieszyła się prezentacja motoru i stroju żużlowego, którą poprowadził ks. Patryk Frankiewicz. Każdy miał także okazję zobaczyć piękną wielką limuzynę należącą do firmy Toruński Bus.

Dużą atrakcją cieszyły się stoiska kulinarne: kiełbaski z grilla, które osobiście serwował szef Inter Marche p. Marcin Kołatka, była grochówka, żurek, młoda kapusta, chleb ze smalcem oraz ciasto i napoje. Swoje stanowiska przygotowała także toruńska policja i straż miejska. Dużo entuzjazmu wzbudziła tresura psów policyjnych. Każdy mógł choć przez chwilę na żywo zobaczyć „Komisarza Aleksa”, a nawet go pogłaskać. Bez problemu można było zasiąść w służbowym samochodzie i spotkać się z uśmiechniętymi policjantami. W ramach akcji charytatywnych odbyła się rejestracja potencjalnych dawców szpiku kostnego poprowadzona przez Mirosława i Sylwię Murawskich i akcja „Daj włos” poprowadzona przez Anetę Hetzig.

Na spotkania festynowe przybył Przewodniczący Rady Miasta Torunia Marcin Czyżniewski, który pozdrowił uczestników w imieniu Prezydenta Torunia i własnym. Dla uczestników przygotowali w koszach wiele przyjemnych upominków, a dla dzieci słodycze. Obecny był także z nami zastępca Komendanta Miejskiego Policji Robert Murawski i wielu gości.
Bardzo pomogła Liturgiczna Służba Ołtarza pod opieką ks. Bartłomieja Surdykowskiego, która pomogła we wszystkich pracach „tych niewidocznych” ale koniecznych i wymagających wielkiego wysiłku.

W prezentowanie na scenie poszczególnych punktów programu włączył się również ks. Bartłomiej wspierany przez Anastazję Nocoń.
Patronat Honorowy nad imprezą objął Prezydent Miasta Torunia Michał Zalewski i Marszałek województwa Kujawsko – Pomorskiego Piotr Całbecki, którzy znacznie wsparli również materialnie organizację Festynu.
Pragnę podziękować serdecznie wszystkim organizatorom, do których zaliczają się m.in.: Szkoła Podstawowa nr 9, Szkoły Salezjańskie, Przedszkole nr 8, Dom Pomocy Społecznej, Cistor, (serdecznie przepraszam, jeśli imiennie kogoś pominąłem, tak wielu pomogło).

Specjalne podziękowanie dla wszystkich, którzy materialnie wsparli naszą inicjatywę. Głównym sponsorem były Lasy Państwowe Nadleśnictwo Żołędowo. Bez tej pomocy, to piękne wydarzenie nie mogłoby się odbyć.
Ogromne podziękowania Sponsorom Festynu m.in. : Inter Marche Toruń, ALFA Finanse - Centrum Ubezpieczeń, Edu Wiś – Szkolenia biznesowe, Fort IV Toruń, Maximus Broker -Firma ubezpieczeniowa, Park Linowy Barbarka, Planetarium w Toruniu, Zakład Masarski Helena i Stefan Romanowscy, Lasy Państwowe, Nadleśnictwo Żołędowo, 8 Kujawsko – Pomorska Brygada Obrony Terytorialnej, Łowicz, Cukiernia Oleńka, Akademia Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, WRC toalety.
Jeszcze raz serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomogli zorganizować całość wydarzenia zwłaszcza p. Jackowi Łangowskiemu, p. Hannie Szefler i p. Dominikowi Daniszewskiemu oraz wszystkim, którzy dołożyli starań i w jakikolwiek sposób pomogli w przygotowaniu tego święta. Zapraszam do wspólnego świętowania w przyszłym roku, zapraszam do współpracy i liczę na wszystkie życzliwe uwagi, byśmy mogli przynajmniej raz w roku jako parafia poświętować ponad wszelkimi podziałami.

Ks. Wojciech Miszewski
Foto: Krystyna Bilska

Ewa Pawlak

Święty Antoni od zguby broni

„Święty Antoni od zguby broni" – mówi polskie przysłowie. I tak wzywają jego pomocy ci, którym zapodziały się klucze, parasolki, ważne dokumenty i … telefony komórkowe. A przecież zgubić się mogą rzeczy dużo większej wagi. Roman Brandstaetter w wierszu poświęconym naszemu bohaterowi wyznaje: „Zagubiliśmy sens życia, wiarę, nadzieję, miarę wszelkich wartości i samych siebie. Jak mamy siebie odnaleźć święty Antoni ?" A więc to patron od dużo ważniejszych spraw, niż zgubienie kluczy, to patron od spraw o fundamentalnym znaczeniu. W krajach śródziemnomorskich o pomoc świętego Antoniego proszą osoby, które poszukują męża lub żony. A więc można zwracać się do niego nie tylko po to, by odnaleźć coś, co straciliśmy, ale aby znaleźć to, co jest warte naszych poszukiwań.

Kiedyś natrafiłam na świadectwo młodej Włoszki, która postanowiła błagać naszego świętego o dobrego małżonka. Ustaliła z nim na modlitwie, że może czekać na realizację marzenia jeden rok. Kupiła sobie figurkę świętego Antoniego i ustawiła ją na honorowym miejscu w mieszkaniu. Codziennie przypominała świętemu z Padwy o swojej prośbie. Rok minął, a kandydat na męża się nie pojawił. Rozczarowana kobieta wykrzyczała swoje żale i pretensje, po czym wyrzuciła figurkę świętego przez otwarte okno na ulicę. Po chwili usłyszała pukanie do drzwi. Stanął w nich młody, przystojny, uśmiechnięty mężczyzna. W rękach trzymał dopiero co wyrzuconą figurkę świętego. I tak nasz patron sprowadził do domu swojej czcicielki kandydata do wspólnego życia (święci mają poczucie humoru i działają, gdy my już zdążyliśmy się zniechęcić). A czy w naszej parafii modlitwy kierowane do jej patrona odnoszą skutek? Nie ma co do tego wątpliwości. Wystarczy spojrzeć na liczne wota zawieszone w ołtarzu mu poświęconym. Nie znamy nazwisk osób, które je pozostawiły. Nie znamy wydarzeń, które skłoniły mieszkańców naszej parafii do tego daru. Ale niewątpliwie każdy z tych przedmiotów to jakaś konkretna historia, w której święty Antoni odegrał ważną rolę.

Ołtarz św. Antoniego w budowie…

… i w pełnej krasie

Sam ołtarz świętego Antoniego powstał w 2005 r. Zaprojektował go Andrzej Ryczek, zaś budowy podjął się warsztat Mariana Zięby. Częścią ołtarza jest relikwiarz z relikwiami świętego. Nie zachowały się niestety żadne informacje, kiedy i w jakich okolicznościach zostały one sprowadzone do parafii. Kształt ołtarza nawiązuje do fasady pierwszej świątyni, która powstała na Wrzosach krótko przed wybuchem II wojny światowej. Widok tego pierwotnego kościoła można zobaczyć także na obrazie umieszczonym w ołtarzu. Obraz ów jest jedyną pozostałością z wyposażenia przedwojennej świątyni. Namalował go Stanisław Wakaluk w 1937 r. Wiemy, że płótno w czasie wojny zostało ukryte na terenie parafii, przechowane w pomieszczeniu gospodarczym (w żłobie). Obraz przedstawia świętego Antoniego w habicie franciszkańskim. Zgodnie z nakazem świętego Franciszka, habity miały być proste, szyte z taniego materiału. Strój wyrażał solidarność z ubogimi. Był więc siermiężny, szorstki, sprzyjający pielęgnowaniu w sobie ducha ascezy. Z tego powodu habit nie był przewiązywany pasem, ale sznurem, na którym zawiązywano trzy węzły. Symbolizowały one złożone śluby zakonne. Należy pamiętać, że święty Antoni (wtedy jeszcze Ferdynand Bulonne) najpierw wstąpił do Kanoników Regularnych św. Augustyna, którzy mieli swój klasztor na przedmieściach Lizbony. Dopiero pod wpływem wiadomości o franciszkańskich męczennikach, którzy ponieśli śmierć z rąk mahometan w Maroku, wstąpił do franciszkanów (i przybrał nowe imię). Zapałał bowiem wielkim pragnieniem, aby udać się na misje i tam oddać swoje życie głosząc Ewangelię. Jednak ciężka choroba, na którą święty Antoni zapadł po przybyciu do Afryki, uniemożliwiła realizację planów. Portugalczyk musiał nauczyć się przyjmować wolę Bożą, inną od swojej własnej. Zmuszony został do powrotu do ojczyzny, ale burza, która rozszalała się na morzu, zapędziła jego statek na Sycylię. I tak nasz bohater trafił do Włoch. Przemierzał miasta i wioski, głosząc Dobrą Nowinę o Chrystusie. Miał niezwykły dar wymowy, toteż jego nauki (i dokonywane cuda) gromadziły tłumy wierzących. Nic dziwnego, że już w 1232 r., w niecały rok po swojej śmierci, został zaliczony w poczet świętych. Natomiast w 1946 r. został ogłoszony doktorem Kościoła. Na przynależność świętego Antoniego do rodziny franciszkańskiej wskazują jeszcze inne elementy zawarte w ołtarzu i jego otoczeniu. Obok stoi figura świętego Franciszka, założyciela zakonu. Powyżej obrazu widnieje godło przedstawiające dwie skrzyżowane ręce. Jedna jest obnażona i należy do Chrystusa, a druga, odziana w habit, to ręka świętego Franciszka. W oryginalnym franciszkańskim herbie obie dłonie są zranione. Dłoń Jezusa nosi ślad przebicia gwoździem, a świętego Franciszka naznaczona jest stygmatem. Pomiędzy nimi widnieje krzyż. Herb tłumaczy, na czym polega powołanie franciszkańskie. Chodzi o naśladowanie Chrystusa, o upodobnienie się do Niego we wszystkim, a zwłaszcza w ubóstwie i wyniszczeniu się dla braci. W ołtarzu pod godłem została umieszczona inskrypcja w języku łacińskim. To franciszkańskie pozdrowienie: „Pokój i Dobro". Zakonnicy mieli być heroldami pokoju.

Święty Antoni przedstawiony na obrazie trzyma Dzieciątko Jezus. Taki sposób ukazywania naszego bohatera upowszechnił się po jego śmierci, kiedy to hrabia Tiso opowiedział o gościnie, jakiej udzielił świętemu w swoich dobrach. Miał wówczas zajrzeć do jego pokoju i zobaczyć go razem z tulącym się do niego Jezusem. Świętemu Antoniemu na obrazie towarzyszą aniołowie. Jeden z nich trzyma lilię. W Europie lilia pojawiła się dopiero w XII w. Została przywieziona przez krzyżowców z Ziemi Świętej. Była uważana za najpiękniejszy z kwiatów. Święty Antoni często posługiwał się obrazem lilii w swoich kazaniach. Dla niego symbolizowała świętość życia. Zakonnik mówił o konieczności troszczenia się o swoją świętość, chronienia jej (tak jak trzeba by chronić kwiat lilii, by mógł pięknie kwitnąć pośród świata). Drugi anioł trzyma otwartą księgę (obok leży jeszcze jedna zamknięta). Księga to symbol nauki, ale także nawiązanie do Biblii. Była to bowiem ulubiona lektura naszego patrona. Mówiono o nim: „Gdyby wszystkie święte Pisma uległy zniszczeniu, Antoni mógłby podyktować je sekretarzowi, aby w ten sposób zostały odtworzone." Miał bowiem je mieć zachowane w swojej pamięci. Na obrazie widzimy jeszcze jeden atrybut świętego – bochen chleba. To symbol działalności charytatywnej. Święty Antoni jest autorem stwierdzenia, iż „miłosierdzie wobec ubogich leczy trąd skąpstwa i czyni duszę piękną." Jedna z opowieści o cudach świętego Antoniego wspomina, iż pewna kobieta, której synek się utopił, wybłagała u świętego powrót chłopca do życia. Złożyła wcześniej obietnicę, że jeśli dziecko ożyje, przekaże ubogim tyle mąki, ile waży ciało chłopca. Tak narodziła się tradycja wypiekania chlebów we wspomnienie liturgiczne świętego Antoniego (13 czerwca), by potem rozdawać je potrzebującym. W kościołach często możemy natknąć się na puszki z napisem „Chleb świętego Antoniego". Pieniądze zbierane do nich przeznaczone są na wsparcie ubogich.

Obraz z ołtarza autorstwa Stanisława Wakaluka

Święty Antoni – ubogi franciszkanin, a tak bogaty przed Bogiem. Warto się z nim zaprzyjaźnić.

Ewa Pawlak

Nowy Prezes
Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej

Biskup Toruński Wiesław Śmigiel mianował nowym Prezesem Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej p. **Lucynę Bohdanowicz**. Dotychczasowemu prezesowi, p. **Janowi Cichon** dziękujemy za wieloletnią ofiarną posługę dla naszej wspólnoty parafialnej.

Z dziejów parafii — **Dk. Waldemar Rozynkowski**

Ks. Leon Dzienisz (1906-1942) – męczennik II wojny światowej (cz. III)

Ostatnie chwile w Toruniu

Ks. Leon Dzienisz był przetrzymywany w Forcie VII do 8 stycznia 1940 roku. Oddajmy głos ks. Wojciechowi Gajdusowi, który tak opisał transport więźniów na dworzec kolejowy w Toruniu: *Był to dzień 8 stycznia 1940 roku. Termometru nie posiadaliśmy. Przypuszczam jednak, że było grubo poniżej 30 Celsjusza. Załadowanie nastąpiło szybko. Motory warczały. […] Przede wszystkim było bardzo zimno. Nie czułem rąk i nóg, bałem się o mój nos, wcale niemałych rozmiarów, chroniłem go w fałdach kurtki. Było bardzo, bardzo zimno. […] Jechaliśmy przez miasto. Ulice puste, tylko tu i ówdzie spieszył jakiś robotnik do pracy, a dostrzegając samochody pełne więźniów wstrząsał się, nie wiadomo czy z mrozu, czy z lęku. Nad zamarzniętą Wisłą, koło przystani, samochody stanęły. Resztę drogi do dworca głównego odbyliśmy marszem przez Wisłę. Śliskie to przejście. Ten i ów ze staruszków wywracał się. Głucho dudnił lód pod szybkimi uderzeniami setek butów. Dobrze nam zrobił ten marsz w świeżym, rannym powietrzu. Nie doszliśmy do dworca. Minęliśmy go i poszliśmy do stacji towarowej, na której przeładowuje się bydło.*

Więźniów przewieziono najpierw do obozu w Gdańsku, który znajdował się w dzielnicy Nowy Port, a następnie, prawdopodobnie już 10- stycznia do położonego nad Mierzeją Wiślaną obozu w miejscowości Stutthof. Dodajmy, że obóz ten został założony na początku wojny. Pierwsi więźniowie pojawili się w nim już 2 września 1939 roku. Stał się on miejscem eksterminacji ludności polskiej. Trzeba jednak nadmienić, że w ciągu

kilku lat okupacji więziono tam jeszcze przedstawicieli aż 28 innych narodowości. W sumie przez obóz przeszło około 110 tys. więźniów, z czego w różnych okolicznościach zginęło około 65 tys. Od 1942 roku miał on status obozu koncentracyjnego. Na początku 1940 roku w obozie więziono wielu duchownych diecezji chełmińskiej, jednym z nich był ks. Leon.

Stutthof

Obóz w Stutthofie był ówcześnie cały czas placem budowy, warunki w nim panujące były bardzo trudne. Ks. Wojciech Gajdus tak opisał wygląd baraku, do którego zostali wprowadzeni:

Pospieszny rzut oka do wnętrza baraku. Wnętrze podobne do wszystkich innych miejsc, w których już byliśmy. Pod ścianami słoma jak w szopie leży bezpośrednio na podłodze. Taki sam barłóg ciągnie się środkiem Sali. Półmrok, brud, czy i ten niemożliwy do opisania specyficzny smrodzik więzienny. Dwa skromne nieduże piecyki żelazne i trochę półek nad barłogiem, oto całe umeblowanie. Nie ma krzeseł ani ław, stołów ani szafy.

W takich warunkach przeżył ks. Leon cztery miesiące. Wiemy, że w okresie od 26 marca do 6 kwietnia 1940 roku pracował w podobozie obozu Stutthof w kamieniołomach we Wsi Granicznej (Grenzdorf).

Tęsknota za Eucharystią

Przebywającym w więzieniach, a następnie w obozach księżom, w tym ks. Leonowi doskwierał szczególnie brak możliwości sprawowania Eucharystii. Ks. Dzienisz nie celebrował jej, ani w niej nie uczestniczył, a więc nie przyjmował także Najświętszego Sakramentu od 19 października 1939 roku, czyli od dnia aresztowania.

Pierwszą po kilku miesiącach Eucharystią, w której uczestniczył była ta odprawiona potajemnie w Stutthofie wczesnym rankiem w Wielki Czwartek 21 marca 1940 roku. Trzy dni później 24 marca, a więc w poranek Niedzieli Wielkanocnej uczestniczył także w drugiej katakumbowej Mszy św. Obydwie Eucharystie zorganizował jego przyjaciel i współwięzień ks. Stefan Frelichowski. Odwołajmy się do wspomnień współwięźnia ks. Wojciecha Gajdusa:

Niestrudzony ceremoniarz wielkotygodniowy, Ks. Wicek Frelichowski dumał o czymś głęboko i frasobliwie. Od kilku dni prowadził jakieś tajemne rokowania z przemytnikami chodzącymi codziennie do tartaku. Co popołudnie wyglądał ich niecierpliwie i wreszcie w środę Wielkiego Tygodnia na chwilę rozmarszczyło się jego zafrasowane czoło. Z radością i dumą pokazuje swym sąsiadom i powiernikom dwie małe pszenne bułki, zawinięte troskliwie w białą płócienną chustkę... Od rana też czyści skrupulatnie małą szklankę i tę spowija, jakby skarb jakiś, w inną chustkę. Spojrzeliśmy na siebie. Bez słów. Zrozumieliśmy szalony pomysł. Głębokie oddechy. Myśli gonią jedna drugą. Czyżby to było możliwe? Czyżby udać się to mogło tu, w tym miejscu tak strzeżonym? Nikt jemu słowa nie powiedział głośnego. Ważymy w sobie wszystkie za i przeciw. Wreszcie szept: A wino? Wicek niezrażony podnosi swe oczy na pytającego. Myślałem o tym – szepcze.

Inny współwięzień, kapłan diecezji chełmińskiej, ks. Bernard Czapliński (1908-1980), po wojnie od 1948 roku biskup pomocniczy w diecezji chełmińskiej, a od 1973 roku biskup chełmiński, tak wspominał tamte wyjątkowe Eucharystie:

... w Wielką Środę wieczorem rozeszła się po cichu wśród nas wiadomość, że jutro, w Wielki Czwartek rano przed pobudką, gdy spać będzie jeszcze obóz cały, na naszym, wtedy 4 bloku, odprawi się Msza św. Skąd Wicek zorganizował hostie i wino mszalne, pozostało jego tajemnicą, ale było wszystkiego tyle, że jeszcze i we Wielkanoc 1940 roku mogliśmy wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunię św. Tutaj takie narzuca się porównanie czy przeciwieństwo: gdy nas publicznie na placu apelowym bito na koźle, nie zapłakał nikt z kapłanów polskich. Ani jeden się nie załamał, ani też się nie poskarżył; w ów Wielki Czwartek i we Wielkanoc myśmy się nie wstydzili naszych łez. Bo też było coś niesamowitego w tym wszystkim. Nocna, jakaś upiorna cisza panowała jeszcze w obozie koncentracyjnym. My zaś wszyscy bodaj już nie ludzie. Kaplica – barak z kilku derami na oknach, by nie było widać światła palących się świeczek, które też się znalazły; zamiast złocistych ornatów łachmany podarte, zawszawione. W miejsce kielicha zwyczajna szklanka... Nie wiem, kiedy w życiu przyjmowaliśmy Chrystusa do duszy z większą miłością i oddaniem niż w ten Wielki Czwartek. Za to wszystko otoczyliśmy Wicka całą naszą miłością, bo już od pół roku nie byliśmy na Mszy św.

Nie mamy wątpliwości, że jednym z tych, którzy dziękowali ks. Stefanowi za te wyjątkowe i długo wyczekiwane Eucharystie, był nasz pierwszy proboszcz ks. Leon Dzienisz. To między innymi za to świadectwo wiary, za poświęcanie życia, aby móc przeżywać Eucharystię, ks. Stefan został wyniesiony w Torunia w 1999 roku do godności błogosławionego.

Dk. Waldemar Rozynkowski

Dlaczego pokora?

Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół
i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku
- lecz zdumiewa się człowiek!
Jan Paweł II - Tryptyk Rzymski
Zdumiony człowiek pyta. Zdumiony człowiek myśli.

– Wyglądasz dziś na zdenerwowanego...

– Owszem, jestem trochę wzburzony, bo właśnie byłem u spowiedzi.

– Wzburzony??? Po spowiedzi powinieneś czuć ukojenie, a nie wzburzenie!

– No właśnie, też na to liczyłem. Traktuję spowiedź bardzo poważnie, starannie przygotowuję rachunek sumienia, żeby czytelnie przedstawić spowiednikowi moje słabości... A on, wiesz jak zareagował? Powiedział: „I co? Jesteś z siebie dumny, że tak sobie to wszystko elegancko, logicznie i porządnie poukładałeś, co?”

– Wzburzyłeś się, bo cię pochwalił?

– Raczej zakpił sobie ze mnie.

-– A powiedz szczerze: nie byłeś dumny?

-– No... szczerze mówiąc byłem.

-– Czyli spowiednik przejrzał cię i delikatnie zwrócił uwagę na twoją pychę. A do spowiedzi powinieneś przystępować z pokorą. Tymczasem tej pokory było w tobie tyle, ile w modlącym się faryzeuszu z ewangelijnej przypowieści.

– Przecież miałem dobre intencje... chociaż tak naprawdę z pokorą u mnie krucho.

– To niedobrze. Pokora i pycha lokują się na antypodach systemu wartości.

-– Więc może zgasisz moje wzburzenie refleksjami na ten temat? Widzisz, ja tak naprawdę nie zabiegałem o bycie pokornym; uważam wręcz, że pokora to oznaka słabości, kompleksów.

-– Nie ty jeden. Dziś pokora jest powszechnie utożsamiana z poczuciem własnej bezwartościowości i niskiej samooceny. Według powszechnej opinii człowiek pokorny to ten, który chodzi ze spuszczoną głową i pozwala się poniżać, upokarzać, daje sobą manipulować, nie ma własnego zdania, wycofuje się i unika odpowiedzialności...

– A nie jest tak?

– Oczywiście że nie jest. Dziś pokory po prostu nie rozumiemy i przez to jej nie lubimy.

– No więc czym właściwie jest ta pokora?

– Według psychologów pokora to stan charakteryzujący osoby o obniżonym skupieniu na sobie i podwyższonej uwadze skierowanej na innych.

– Bardzo mglista ta definicja, nie masz lepszej?

– Mam encyklopedyczną: pokora to cnota moralna, która w ogólnym rozumieniu polega na uznaniu własnej ograniczoności, nie wywyższaniu się ponad innych i unikaniu chwalenia się swoimi dokonaniami.

– Trochę lepiej, ale wciąż nie zapada w pamięć. Możesz podeprzeć to przykładami?

– Jakiś ty marudny dzisiaj. Cóż, to pewnie trauma po tej spowiedzi. Według znanego pisarza i filozofa Clive'a S. Lewisa (tego od „Opowieści z Narnii”) pokora nie polega na tym, że piękni ludzie próbują wierzyć, że są brzydcy, a mądrzy wierzą, że są głupi. Prawdziwa pokora jest podobna do zapomnienia o sobie, przy jednoczesnym szacunku do własnych i cudzych talentów. Pokora nie jest zaniżonym poczuciem własnej wartości, ale realistycznym, pewnym i otwartym spojrzeniem na siebie. Z kolei John Templeton, amerykański finansista, filantrop, fundator słynnej nagrody, łączy pokorę z mądrością. Uważa, że pokora nie jest lekceważeniem samego siebie. Przeciwnie, pokora to wyznacznik mądrości i przeświadczenie, że każdy z nas jest wyposażony w talenty, zdolności, aby dzielić się nimi z otaczającymi go osobami. Innymi słowy pokora to świadomość, że jesteśmy mądrzy, ale nie wszechwiedzący. Jej przeciwieństwem jest arogancja, czyli wyobrażenie, że jest się mądrzejszym i lepszym od innych.

– Przed chwilą powiedziałeś, że przeciwieństwem pokory jest pycha.

– Owszem, bo pycha to jeden z synonimów arogancji.

– Zastanawiam się, jakie korzyści może przynieść pokora...

– Przede wszystkim rozwija człowieka. Dzięki niej łatwiej znosimy porażki i zamiast się zniechęcać, uczymy się na błędach. Ona sprawia, że stajemy się skromni, uczynni, wyrozumiali i potrafimy cieszyć się z drobnych rzeczy.

– A pycha?

– Pycha niszczy człowieka, sprawia, że przestajemy szanować osoby z naszego otoczenia, mamy się za lepszych od nich. Kiedy jesteśmy pyszni, często nasz osąd sytuacji jest zaburzony. Czujemy się zbyt pewnie, co w wielu sytuacjach skutkuje błędami.

– OK, te przykłady i argumenty coś mi rozjaśniły, ale one mają charakter raczej „świecki”. Tymczasem, skoro z definicji pokora jest cnotą, to powinna być mocno związana z religią, moralnością..

– Oczywiście, pokora to bardzo ważny element życia religijnego, w szczególności chrześcijańskiego, stanowi wręcz filar wartości duchowych. Pochylali się nad tym fenomenem prorocy, uczeni mędrcy, święci. W chrześcijaństwie cnota ta nabiera znaczenia w odniesieniu do Boga. Polega na uznaniu swoich grzechów i Boga jako źródła pochodzenia wszelkiego dobra. Jest uważana za fundament pozostałych cnót ludzkich i nadprzyrodzonych. Dla chrześcijanina więc pokora to prawda o sobie, oraz o Bogu. Św. Teresa z Ávili uważała że *Pan Bóg tak lubi pokorę, bo sam jest prawdą najwyższą, a pokora niczym innym nie jest, tylko trwaniem w prawdzie*. Z kolei św. Augustyn radził: *Jeśli chcesz być wielki, zaczynaj od rzeczy małych. Zakładaj głęboki fundament pokory, skoro zamierzasz budować wysoko.*

– Czasem mówi się o fałszywej pokorze. Co to takiego i jak odróżnić ją od prawdziwej?

– Prawdziwej pokorze towarzyszą pewne znaki: radość, pokój, cichość i moc. Objawami fałszywej pokory są: zniechęcenie, rezygnacja z ćwiczenia się w cnotach, nieustanny niepokój serca i brak przebaczania sobie popełnionych błędów. Tak to ilustruje św. Faustyna Kowalska w swoim Dzienniczku: *Jak można się podobać Bogu, kiedy pycha i miłość własna rozsadza – i pokrywa się, że stara się o chwałę Bożą, a tu tymczasem idzie o chwałę własną. Kiedy to spostrzegam, bardzo mnie to boli.* Z kolei św. Paweł piętnował osoby popisujące się „udawaną pokorą". Uważał, że w rzeczywistości są one „bezpodstawnie nadęte swą cielesną umysłowością". Tacy ludzie opacznie sądzą, że uznanie Boże zależy od przestrzegania dni świątecznych oraz od tego, co się je i pije lub czego się dotyka. Owszem, robią wrażenie pobożnych i pokornych, ale taka fałszywa pokora nie ma żadnej wartości. Co gorsza, sprzyja zakiełkowaniu myśli, jakoby nagrodę życia mieli otrzymać ci, którzy się wyrzekli rzeczy materialnych (zob. Kolosan 2:18, 23).

– Lecz gdzie dziś jest miejsce na pokorę? W czasach, gdy ceni się przede wszystkim kompetencje, doświadczenia, osiągnięcia, wiedzę, umiejętności takie publiczne przyznanie się do swoich deficytów to strzał do własnej bramki!

– To krótkowzroczne myślenie, które najczęściej występuje u ludzi pozbawionych tej cechy. Prawda jest taka, że to właśnie dzięki pokorze zdobędziemy tak cenione obecnie kompetencje, to ona przyspieszy nasz rozwój, pozwoli nam docenić ludzi wokół nas, postrzegać ich zawsze z odpowiednim szacunkiem. Trafnie ujął to Lew Tołstoj, mówiąc: *Wiedza daje pokorę wielkiemu, dziwi przeciętnego, nadyma małego. Nic tak nie ogranicza prawdziwej wiedzy jak przekonanie, że się wie to, czego się nie wie.*" Innymi słowy, im więcej człowiek wie, tym większą ma świadomość tego, jak wiele jeszcze nie wie. Zatem – to właśnie dzięki pokorze szuka dalej.

– Aha i stąd ten rozwój! Masz rację. Na dłuższą metę pokora może okazać się antidotum na „wyścig szczurów".

– Może umocni cię w tym przekonaniu nasz patron św. Antoni Padewski, który mówił: *Dobroć i pokora są najmilsze Bogu i ludziom. Człowiek dojrzewa w pokorze serca. Im bardziej się on umniejsza w sobie, tym więcej Bóg wzrasta w nim.*

PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA PW. ŚW. ANTONIEGO

ul. Św. Antoniego 4; 87-100 Toruń

tel./fax 56 610 22 40; kancelaria parafialna 56 610 22 41

http://antoni-torun.pl

e-mail: womisz@wp.pl

Konto bankowe:

58 1020 5011 0000 9302 0097 0368

DUSZPASTERZE:

Proboszcz:
ks. kan. mgr Wojciech Miszewski
tel. 56 610 22 42
e-mail: womisz@wp.pl

Wikariusze:
ks. mgr Bartłomiej Surdykowski
tel. 56 610 22 46
b.surdykowski1989@gmail.com
ks. mgr Tomasz Recki
tel. 56 610 22 45
e-mail: tomekrecki@gmail.com

Rezydenci:
ks. dr Mariusz Wojnowski
tel. 56 610 22 43
e-mail: mariusz.wojnowski@wp.pl
ks. kan. Bronisław Dawicki
Diakon stały
dk prof. Waldemar Rozynkowski

MSZE ŚWIĘTE:

W niedziele i święta:
7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.30, 18.00
na Barbarce: 13.00 (od Niedzieli Palmowej do 1 listopada)
w Domu Pomocy Społecznej: 10.30
w dni powszednie: 7.00, 8.30, 18.00

NABOŻEŃSTWA:

DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO
- piątki godz. 17.45
DO MATKI BOŻEJ NIEUST. POMOCY
- środy godz. 8.30 i 18.00
DO ŚW. ANTONIEGO
- wtorki godz. 8.30 i 18.00

SAKRAMENT CHRZTU ŚW.

udzielany jest w każdą I niedzielę miesiąca na Mszy św. o godz. 13.30, w pozostałe niedziele po Mszy św. o godz. 13.30

SAKRAMENT CHORYCH

i odwiedziny duszpasterskie chorych:
pierwsze soboty miesiąca
W nagłych przypadkach:
o każdej porze

SPOWIEDŹ ŚW.

w dni powszednie:
od 6.45 do 7.00, od 8.00 do 8.30
oraz od godz. 17.30 do 18.00
w niedziele i święta:
w czasie Mszy św.

KANCELARIA PARAFIALNA

kancelista: Urszula Drzewiecka
Czynna - od poniedziałku do piątku:
9.00 – 10.00 i 17.00 – 18.00
w soboty: 9.00 – 10.00

PORADNIA DLA NARZECZONYCH I MAŁŻEŃSTW:

Kontakt przez biuro parafialne

WSPÓLNOTY I AKCJE PARAFIALNE:

AKCJA KATOLICKA
Prezes Lucyna Bohdanowicz
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski

CZCICIELE MIŁOSIERDZIA BOŻEGO
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski
II wtorek miesiąca godz. 17.00

DOMOWY KOŚCIÓŁ
Opiekunowie:
Ks. prob. Wojciech Miszewski
ks. Tomasz Recki, ks. Mariusz Wojnowski
ks. Bartłomiej Surdykowski

GRUPA MODLITEWNA ZA KAPŁANÓW „MARGERETKA"
Opiekun ks. Tomasz Recki
I czwartek miesiąca godz. 17.30

GRUPA MODLITWY ŚW. OJCA PIO
23 dzień miesiąca godz. 17.00

KOŁO MISYJNE
Opiekun Ks. Tomasz Recki

ODNOWA W DUCHU ŚWIĘTYM
Opiekun ks. Tomasz Recki
czwartki na Mszy św. o godz. 18.00

REDAKCJA NAUCZYCIELA EWANGELII
ks. prob. Wojciech Miszewski,
Grzegorz Dombrowski

REDAKCJA ŚLADÓW NA WRZOSACH
ks. prob. Wojciech Miszewski,
Tadeusz Solecki

WSPÓLNOTA AA
niedziela godz. 18.00

WSPÓLNOTA AL. ANON.
piątki godz. 16.00 – 19.00

CHÓR PARAFIALNY
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
dyrygent Małgorzata Jankowska
prezes Barbara Królikowska - Ziemkiewicz
poniedziałki godz. 19.00

ZESPÓŁ UWIELBIENIOWY
Opiekunowie: ks. Bartłomiej Surdykowski
Marek Włoczewski
piątek godz. 19.00

SŁUŻBA LITURGICZNA
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski

ŻYWY RÓŻANIEC
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
I środa miesiąca godz. 17.00
I sobota miesiąca godz. 8.00

APOSTOLSTWO POMOCY DUSZOM CZYŚĆCOWYM
Animatorka Anna Wiśniewska
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski

MŁODZIEŻ
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski

PODZIĘKOWANIE

Bóg zapłać wszystkim naszym wiernym i sympatykom za regularne materialne wspieranie naszej Parafii. Dzięki przekazywanym środkom możemy wykonywać kolejne inwestycje, wspierać duszpasterskie wydarzenia i na bieżąco regulować wszystkie zobowiązania składające się na utrzymanie kościoła i parafii. Dzięki tym ofiarom możemy także wspierać misje, przekazywać środki ofiarom rozmaitych kataklizmów, wspierać siostry karmelitanki i każdego miesiąca fundować obiady w szkole dla najbiedniejszych dzieci naszej parafii.
Z modlitwą i wdzięcznością

*Ks. proboszcz **Wojciech Miszewski**.*

Ks. Bartłomiej Surdykowski

Co z tą młodzieżą?

Dla wielu młodych wiara w Jezusa nie jest czymś oczywistym. Wychowani w religijnej atmosferze zaczynają pytać o powód, dla którego wiara miałaby stać się osią ich przyszłego życia. Nie wystarczają im slogany i błahe zapewnienia. Motywowanie w stylu: „Musisz wierzyć, bo my też wierzymy" nie przekonuje i szybko zniechęca do dalszych poszukiwań duchowych. W tym kontekście pojawia się problem, który określiłbym jako nieumiejętność przepowiadania. Często w naszym przekazie wiary skupiamy się na słowach i pojęciach teologicznych. Brakuje w nich jednak osobistego doświadczenia, które ktoś może skonfrontować ze swoim życiem. Świadectwo życia chrześcijańskiego ma dużo większą siłę oddziaływania niż ustne przekonywanie o prawdziwości swojej wiary. Bez odkrycia autentycznej motywacji wielu ludziom misja i cele Kościoła wydają się wyimaginowane, trudne do zrealizowania.

Nasza parafia wśród wielu posług duszpasterskich poświęca swoje zaangażowanie na rzecz młodych ludzi. Wspólnoty parafialne to miejsca, które nie są własnością danego księdza. Wspólnoty mają być „inkubatorami" do wzrostu we wierze. Dlatego nasza parafia przy zaangażowaniu rodziców, nauczycieli i księży rozpoczęła cykle kursów „ALPHA". Spotkania te, na których jest modlitwa, wykład i praca w grupach, są przeznaczone dla młodzieży. Obecnie pomimo wielu przeszkód związanych z ograniczeniami udało się nam przeprowadzić dwa takie kursy, z których zawiązała się mała wspólnota. Bardzo ważne jest to, że „ALPHA" jest narzędziem ewangelizacyjnym, a nie formacją. Dlatego postanowiliśmy nadać naszej formacji konkretny program ze środowiska Oazowego młodzieży. Zatem czym jest Oaza młodzieżowa?

Podstawowe metody realizacji programu formacyjnego Ruchu Światło-Życie to: metoda "światło-życie" – przenikająca wszystkie elementy programu formacyjnego, oaza rekolekcyjna i mała grupa formacyjna. Oaza rekolekcyjna jest formą intensywnego doświadczenia życia Kościoła: we wspólnocie, w liturgii, na spotkaniu ze Słowem Bożym, w miłości braterskiej. Piętnastodniowe (zamknięte i przeżyciowe) rekolekcje wszystkich stopni dla dzieci, młodzieży, dorosłych i rodzin mają program oparty na tajemnicach różańca i układzie roku liturgicznego. Każdy dzień rekolekcji ma myśl przewodnią, która przenika wszystkie elementy programu. Oprócz oaz

piętnastodniowych odbywają się różnego rodzaju oazy specjalistyczne, pogłębiające i tematyczne. Mała grupa jest środowiskiem podstawowym dla rozwoju i utrzymania wiary. Dzięki temu, że jest obecna zarówno w formacji w ciągu roku, jak i w oazie rekolekcyjnej, zapewnia ciągłość procesu wychowawczego. Realizuje program formacyjny na spotkaniach cotygodniowych, a w kręgach rodzin – comiesięcznych. Nad wzrostem duchowym, przebiegiem spotkania, realizacją programu formacyjnego – stosownie do szczebla odpowiedzialności – czuwają animatorzy i moderatorzy. Specyfiką metody Ruchu Światło-Życie jest realizacja zasady "życie z życia" i zasady organicznego wzrostu. Struktura Ruchu jest zgodna ze strukturą Kościoła. Małe grupy, do których należą uczestnicy Ruchu, zasadniczo tworzą jego wspólnotę w parafii.

Wspólnota, która gromadzi się przy naszej parafii opiera się na cyklu średnio 4 spotkaniach w miesiącu: 1 spotkanie to Eucharystia z adoracją Pana Jezusa, 2 spotkanie polega na przygotowaniu do Liturgii Słowa, 3 spotkanie to Liturgia Słowa, 4 spotkanie jest formacyjne Oazowe. Na potwierdzenie tego, że ważne jest formowanie ludzi młodych załączam świadectwo porekolekcyjne jednego z naszych uczestników: *Szczęść Boże, Nazywam się Anton Metelskyi, na oazie byłem pierwszy raz. Na początku zastanawiałem się czy jechać czy nie, bo myślałem sobie „po co ja tam będę jechać, Bóg jest też w Toruniu". Ale w ostatniej chwili jednak postanowiłem, że pojadę, bo jedzie cała wspólnota i chciałbym też doświadczyć na nowo obecności Boga w moim życiu. Rekolekcje Oazowe okazały się nie tylko dobrze spędzonym czasem z ludźmi ze wspólnoty, a momentem, w którym na nowo odkryłem Boga i moją relacje z nim. Codzienna modlitwa, rozmowy w grupach, śpiew, droga krzyżowa, odnowienie chrztu - to wszystko bardzo zgłębiło moją wiarę i relację z Bogiem. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem wziąć udział w rekolekcjach Oazowych, rozwijać swoją wiarę, a także zintegrować z moją wspólnotą.*

Ks. Bartłomiej Surdykowski